Dodatek do Nru 192 „Naprzodu“.

Nr. 191 Kraków, poniedziałek 15 lipca 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 596. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Narodowy-demokrata Popławski w świetle faktów.

Ostro przez nas niedawno skarcone indywiduum, które dzięki niezrozumiałemu safandulstwu i brakowi organizacyi u narodowych demokratów, bezkarnie robi z ich organu narzędzie dla swych osobistych porachunków — o zakroju mniej lub więcej bandyckim, wyrzuca w ostatnim numerze „Przeglądu Wszechpolskiego“ na nas cały stek grubiańskich wymysłów, które w oczach tego pana uchodzą widocznie za bardzo złośliwe przycinki. Po wyczerpaniu w ten sposób całej treści swego umysłu — ów Jastrzębiec-Popławski kończy porównaniem nas z ropuchą, „ostrzykującą mu buty.“ Naszem zdaniem, jegomość ów ostrzykuje sobie swe buty sam, co gorsza, zanieczyszcza przy tej okazyi organ, na którego utrzymanie łoży zakordonowa ofiarność. Przy całej swej deprawacyi ów p. Jastrzębiec odznacza się takim kretynizmem, że poprostu nie gniew, ale śmiech budzi. Po wyrzuceniu ze swej jamy ustnej bez żenady całej litanii andrusowskich wyzwisk, nagle z głupio nadętą miną dorobkiewicza oświadcza, że o zarzutach mu ongiś czynionych dowiedział się z „Kraju“, gdyż on — p. Jastrzębiec — „Naprzodu“ nie czytuje. Odkąd to pytamy? Czy od owego czasu, gdy swą niegodziwą notatkę — w której chciał na naszą niekorzyść wyzyskać fakt rewizyi w sprawie znanej kroniki przemyskiej — „odszczekać“ musiał, w myśl staropolskiego zwyczaju?

Możnaby się nad tem zastanawiać, gdyby ów Jastrzębiec z logiką niepoczytalnej istoty, jaką jest, nie umieszczał tego zapewnienia właśnie w rynsztokowych elukubracyach, mających być odpowiedzią na konkretne zarzuty, któreśmy mu przed paru dniami postawili. O głupocie tego jegomości świadczy i fakt, że z ustami, ociekającemi jeszcze błotem, umizga się do „Młodości“, o której niedawno wspominaliśmy w naszej notatce.

O ile znamy kilku przynajmniej przedstawicieli tego stowarzyszenia, pomarańczowy redaktor podobnem kokietowaniem wywołać może tylko obrzydzenie do siebie. Pomijamy tu już fakt, że z właściwą mu tępością nie pojął on nawet naszej notatki o „Młodości“ i pisze o jakiemś komunikowaniu nam oburzenia przez to stowarzyszenie.

Oczywiście, nie mamy zamiaru zbytnio rozszerzać się nad tym jegomościem, który, czy uznać go za niepoczytalnego głupca, czy za zwykłą reptilię, czy za kombinacyę tych dwóch pojęć, jest dla nas zupełnie nieszkodliwy i swemi zgniłemi łupinkami pomarańczowemi ruchu socyalistycznego przecie nie zatamuje. Chcielibyśmy tylko, korzystając z chwilowego pobytu w Galicyi znacznej ilości osób z Królestwa, zwrócić uwagę na tego osobnika, który, nadużywając zaufania swej partyi, pod płaszczykiem narodowo-demokratycznym przemyca poglądy, które ani z interesami naszymi narodowymi, ani z demokracyą, choćby najelastyczniej pojętą, nic wspólnego nie mają. Kto weźmie do ręki ostatni (czerwcowy numer) „Przeglądu Wszechpolskiego“ i przeczyta go uważnie — na każdym kroku znajdzie potwierdzenie naszych słów. Wydrukowawszy np. list z Górnego Śląska, gdzie autor w sposób bardzo objektywny krytykuje zachowanie się „Katolika“, który zwabił swych czytelników na zgromadzenie, gdzie niemieccy księża i pastorzy rozprawiali o tem, „aby dla kochanej niemieckiej ojczyzny wychować licznych Niemców“, „patryotyczny“ Jastrzębiec-Popławski, mający widocznie jakieś konszachty z „Katolikiem“, usprawiedliwia się w przypisku, że to nie zwykły korespondent śląski to pisał i że ustęp, dotyczący „Katolika“, jest za ostry, chociaż został złagodzony. Wypisując takie rzeczy, Popławski może zanadto liczy na to, że w Królestwie nie czytają gazet z pruskiego zaboru, że nikt się nie pozna na jego fałszowaniu opinii.

Porównać się godzi ten uprzejmy ton wobec „Katolika“ z nieustającą kampanią, prowadzoną przeciw poznańskiej „Pracy“, którą ironicznie nazywa ciągle klerykalno-patryotyczną, lub radykalno-patryotyczną (w razie potrzeby arcy-patryocie może, widocznie, służyć wyraz patryotyczny, za obelgę). Wstrętną jest wprost ta kampania przeciwko pismu, które, stojąc na zagrożonej placówce, tyle znosi prześladowań ze strony hatystów jak „Praca“ za to, że najśmielej ze wszystkich pism burżuazyjnych broni interesów polskiego narodu. I trzeba być na to tak zawziętem stworzeniem, jak Popławski, ażeby z zajadłością jakiegoś pruskiego żandarma to pismo ustawicznie szykanować. Ale taki wytrawny pirata dziennikarski, jak Popławski, umie nietylko zohydzać, lecz i przemilczać.

W sobotnim „Wieku XX.“ wspomina z wielkiem uznaniem, że powstała myśl, ażeby w niektórych okręgach westfalskich, gdzie napływowy polski element tworzy zwartą masę ludności, postawić polskie kandydatury, choćby tylko celem wymuszenia ustępstw od centrowców. Samego faktu przemilczeć nie mógł, gdyż o tem rozpisała się cała prasa poznańska, ale, oczywiście, nie wspomniał ani słówkiem, że myśl tę rzuciła i popiera „Praca“, znów rachując na to, że nie wszyscy są obeznani z dziennikarstwem poznańskiem. A przecież niemieccy centrowcy w obawie, że mogą utracić głosy polskich owieczek, uderzyli na trwogę — przeciwko „Pracy“ — w tak wielki dzwon, jak swój organ koloński („Koelnische Volkszeitung“), tak, że aż „Dziennik Poznański“ im ze zwinnością lokaja na uspokojenie podawał krople laurowe w postaci upewnień, że do tego nigdy nie dojdzie... Naturalnie, nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami „Pracy“, która istotnie jest pismem klerykalnem, ale 1) to samo piętno nosi cała prasa w zaborze pruskim, z wyjątkiem naszej „Gazety robotniczej“, 2) „Praca“ jest bądź co bądź bardziej polską niż klerykalną i dzielnie zwalcza germanizatorów klerykalnych na Śląsku, oraz nie wahała się napiętnować jaknajdosadniej kanonika — posła Jażdżewskiego za jego osławioną mowę.

A dalej pewną sympatyę w partyi uciskanej jak nasza, budzić musi, pismo, prześladowane z taką bezwzględnością przez rząd pruski.

Taką samą politykę „własnego gustu“ uprawia Popławski i w Galicyi: dość przeczytać, co napisał on o wystąpieniu Kozłowskiego w delegacyach. Po kilku frazesach o prześladowaniach Polaków w Niemczech — zrobionych dla ugłaskania wzburzonej opinii, Kozłowski oświadczył się za trójprzymierzem, dlatego, że Koło polskie zawsze

głosuje za polityką rządową. I, gdyby rząd pragnął sojuszu z Hotentotami, Papuasami itp., p. Kozłowski piałby hymny na cześć takich właśnie związków, tymczasem Popławski z argumentacyą godną płatnego fagasa, usiłuje podsunąć rządowym automatom z Koła, względnie Kozłowskiemu, głębokie pobudki patryotyczne; broni Kozłowskiego przed prasą opozycyjną, a o jego ociekającej lojalizmem mowie powiada, iż wywołała ona „słuszne oburzenie z powodu niefortunnych (tylko!) i niezręcznych (tylko!) wyrażeń“. Ze znacznie ostrzejszą krytyką Kozłowskiego napotkać się było można w zeszłym numerze u tak bezpłciowego pisma, jak „Tygodnik ilustrowany“. Czy to nie znamienne? Cały jad swój, całą żółć swoją umie Popławski wylewać tylko na socyalistów i czyni to z zaciekłością jakiegoś policyjnego utrzymanka.

Wprawdzie „Przegląd wszechpolski“ przechodzi pod redakcyę p. Dmowskiego, lecz te uwagi nie zawadzą, tembardziej, że Popławski może nadal uprawiać swój bandytyzm w „Wieku XX.“ i odgrywać rolę dobrowolnego psiaka stańczykowskiego, biorącego się do zwalczania postępowego ruchu w Galicyi, którego my jesteśmy awangardą.

Przegląd polityczny.

= **Baczność! Wyborcy!** Wybory sejmowe w Galicyi już się „robią“. Starostowie już nakazali gminom sporządzić listy wyborców. „Kuryer lwowski“ dowiaduje się, że starosta wielicki polecił gminom swego powiatu zestawić listy wyborców do 20 b. m. Taksamo mieli postąpić i inni starostowie. Rozpisanie wyborów ma nastąpić 25 bm., t. j. dopiero na drugi dzień po skompletowaniu się stańczykowskiego komitetu dla nadużyć wyborczych.

Towarzysze! Wyborcy! Już teraz należy się wziąć do akcyi przedwyborczej i zawiązywać komitety wyborcze dla poszczególnych okręgów wyborczych sejmowych, abyśmy wskutek niezwykłego i podejrzanego pośpiechu władz nie zostali niespodzianie zaskoczeni prawyborami.

Z TEATRU.

„Manon“, opera w 4 aktach J. Massenet'a, libretto H. Meilhaca i F. Gille.

„Manon“ nie jest nowością dla Krakowa, a jednak w tej szacie, w jakiej nam przedstawił tę nawskroś modernistyczną operę dyrektor Pawlikowski, robi wrażenie premiery, zyskując bardzo wiele; nic więc dziwnego, że publiczność zapełniła po brzegi teatr, a sądząc po oklaskach i wywoływaniach bohaterów głównych kreacyj, bawiono się wyśmienicie. Punktem ciężkości w operze Massenet'a jest orkiestra, tu trzeba podziwiać oryginalność pomysłów i iście mistrzowską instrumentacyę. Pod względem instrumentacyi stoi Massenet o całe niebo wyżej od Pucciniego (który skomponował operę do tego samego libretta). Muzyka Pucciniego, to gruba secesya i polowanie na oryginalność, gdy tymczasem u Massenet'a wszystko ma myśl głęboką, ugruntowane jest na poważnych studyach i wielkiej wiedzy muzycznej, a chociaż ma cechy najnowszych kierunków, jednak nie jest banalnem, a przytem przebija się wielki talent i natchnienie. Bohaterem wieczoru był bezwątpienia kapelmistrz Spetrino. Piękne wykończenie pod względem dynamicznym, jednolitość brzmienia i bardzo trafne tempa — przynoszą zaszczyt zdolnemu muzykowi. Śmiało można powiedzieć, że ze wszystkich pięciu przedstawień, jakie nam dotychczas lwowska opera zaprodukowała, orkiestra w „Manon“ najlepiej była opracowaną.

Sądząc po recenzyach lwowskich i reklamach w niektórych tutejszych dziennikach, spodziewaliśmy się po pannie Bohus (Manon) znacznie więcej. Zrobiono tej artystce niedźwiedzią przysługę, głosząc, że jest to śpiewaczka światowa i najlepsza interpretatorka Manon. Gdyby p. Bohus wystąpiła bez poprzedzającej ją reklamy, nie stawianoby tych wymagań, a ponieważ sumarycznie biorąc, wywiązała się z trudnego zadania bardzo przyzwoicie — byłaby tak publiczność, jak i prasa chętnie jej to przyznała, a idąc na „Manon“, byliśmy przygotowani na coś wyjątkowo pięknego i bardzo wybitnego, czego skonstatować absolutnie nie jesteśmy w stanie. Na wybitną śpiewaczkę stoi w pierwszej linii p. Bohus sam głos na przeszkodzie, który w dole i średnicy dziwnie jakoś, głucho i niemetalicznie brzmi, góra jest wcale ładna, lecz nieolśniewająca. Partya Manon wymaga od śpiewaczki bardzo wiele techniczno-głosowych wiadomości. P. Bohus włada nieźle głosem, ale wiele jeszcze musi się douczyć, naprzykład przejścia z forte do piana prawie nigdy się nie udawały, ton w piano brzmiał po większej części niemile, albo wprost łamał się.

Pod względem aktorskim p. Bohus była zupełnie zadowalniającą — powtarzam, że kreacya Manon była poprawną, ale nie światową. Partnerem p. Bohus był p. Drzewiecki (kawaler de Grieux). Trudno doprawdy o p. Drzewieckim coś stanowczego powiedzieć, albowiem jest to śpiewak jeszcze bardzo młody, stojący dopiero u progu karyery scenicznej, w każdym razie w pierwszej linii należy pochwalić sumienne opracowanie i dobre pojęcie roli. Co do głosu, to używa go młody artysta niezawsze jednakowo; były momenty, gdzie płynął pięknie i bardzo metalicznie, ale z chwilą, kiedy p. Drzewiecki pragnie jakąś frazę podkreślić, ściska dźwięki w krtani, głos maleje i traci na szlachetności. W każdym razie zdaje się być bardzo dobrym nabytkiem dla opery lwowskiej, albowiem jesteśmy przekonani, że wszystkie te naleciałości z biegiem czasu przy większej wprawie i rutynie ustąpią, a ponieważ sam materyał głosowy jest piękny, a pan Drzewiecki jest nie bez talentu aktorskiego, więc sądzimy, że młody ten artysta może wybitną karyerę zrobić.

Lescaut p. Szymańskiego tak pod względem aktorskim, jak i śpiewaczym był bardzo udatną kreacyą — szkoda, że mu dodano tak bardzo niestosownych towarzyszów broni, przez co całe pierwsze wejście bardzo ucierpiało, albowiem gwardziści wyglądali i śpiewali zbyt operetkowo.

Z mniejszych ról na pierwszy plan wysunął się p. Jeromin (Hrabia de Grieux-ojciec) i p. Paszkowski (Guillot Marfontaine); obaj grali i śpiewali poprawnie i z temperamentem.

Udatny ten ensemble dopełniły pp. Ruszkowska, Kasprowiczowa, Schuppówna i p. Tarnawski.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć należy, że młody barytonista p. Ludwig z każdym występem coraz większe zyskuje uznanie i powodzenie. Głos p. Ludwiga jest tak piękny, że śmiało mu można wybitną przyszłość przepowiedzieć; jego Bretigny, to, jak na początkującego artystę, wprost znakomita kreacya.

„Lohengrin“, opera w trzech aktach R. Wagnera.

Doprawdy bardzo łatwo można być posądzonym o stronniczość, albowiem wszystkie nasze dotychczas sprawozdania naszpilkowane są samymi superlatywami, ale dyrektor Pawlikowski zaprodukował tak znakomicie zgrany ensemble i prawdziwie pierwszorzędną orkiestrę, że czujemy się w obowiązku podnieść jego wysoko-artystyczne dążenia ku stworzeniu polskiej opery. Dążenia te w części już się ziściły, a przy dalszej pracy i wytrwałości niewątpliwie lwowska opera może dojść do świetnych rezultatów.

Aleksander Bandrowski w roli Lohengrina znowu dowiódł, że jest pierwszorzędnym artystą. Tak pod względem gry, jak i śpiewu musi zadowolnić nawet najwybredniejszego słuchacza. Kulminacyjnym punktem było pożegnanie w ostatnim akcie.

Tyle poezyi, tyle uczucia może wlać tylko tej miary artysta, co Bandrowski, u którego każde słowo, każda sylaba jest plastycznie oddana. Wielka inteligencya i pierwszorzędny talent, wsparty jednym z najpiękniejszych głosów tenorowych, sprawia, że całość wykonywanej partyi ma cechy idealnie skończonej kreacyi. Pani Ruszkowska w roli Elzy jest bardzo przyjemnem zjawiskiem na scenie — pojmuje ją może zbyt lirycznie, tak w śpiewie, jak i w grze braknie jej może temperamentu, ale śpiewa czysto, głosem niewielkim, jednak o bardzo pięknem brzmieniu, a całością robi dobre wrażenie.

Telramund p. Szymańskiego jest jak dotychczas najwięcej udatną kreacyą, również bardzo na miejscu była p. Kasprowiczowa (Ortrud). Król Henryk leży p. Jerominowi zbyt wysoko, dlatego wypadł blado. Dobrze odśpiewał p. Ludwig małą, lecz bardzo wdzięczną partyę Herolda.

Orkiestra wywiązała się z bardzo trudnego zadania doskonale, chóry za to szczególniej w pierwszym akcie brzmiały bardzo słabo, śpiewały nierytmicznie i niepewnie. *K...a.*

Z sali sądowej.

Proces przeciwko studentom polskim w Poznaniu o tajne stowarzyszenie został odroczony. Na wniosek obrony uchwalił trybunał komisyjnie przesłuchać akademika Bolewskiego w Krakowie i powieściopisarza Miłkowskiego (Jeża) w Zurychu.

Rozprawa karna przed wojskowym sądem garnizonowym w Przemyślu przeciw tow. Witoldowi Regerowi ma się odbyć w tych dniach, a to 16 lub 17 bm.

Telegraf i telefon.

Cesarz w Salcburgu.

Salcburg, 15 lipca. Wczoraj odbyło się tu odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety. Na uroczystość tę przybył cesarz z Ischlu. Miasto było udekorowane. W myśl uchwały sejmu styryjskiego uroczystość ta przybrała charakter hołdowniczego podziękowania cesarzowi za sankcyonowanie ustaw inwestycyjnych, a ministerstwu dra Körbera za wniesienie tychże ustaw.

Rocznica rewolucyi francuskiej.

Paryż, 15 lipca. Wczoraj z okazyi święta narodowego, obchodzonego corocznie we Francyi w rocznicę zburzenia Bastylii, wszystkie gmachy publiczne, jakoteż prawie wszystkie domy prywatne były udekorowane trójkolorowemi chorągwiami. Wiele deputacyj, między niemi deputacye paryskiej rady miejskiej, ligi patryotów i socyalistycznej młodzieży, złożyły wieńce u stóp monumentu sztrasburskiego. Wieniec socyalistów, który miał na szarfie napis: „Ofiarom ojczyzny", został na rozkaz policyi usunięty (!?). Nie zdarzył się zresztą żaden szczególny wypadek.

Paryż, 15 lipca. Prezydent Loubet udał się wczoraj popołudniu w towarzystwie prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau w powozie galowym, eskortowanym przez kirasyerów, na przegląd wojska do Longchamps. Przez całą drogę ludność urządzała im gorące owacye.

Handel francuski.

Paryż, 15 lipca. Wedle wykazu urzędowego dyrekcyi cłowej wynosiła wartość przywozu do Francyi w pierwszem półroczu br. 2.479,474.000 franków, podczas gdy w pierwszem półroczu zeszłego roku 2.498,184.000 franków, wartość zaś wywozu 2.105,335.000, podczas gdy w tych samych 6 miesiącach zeszłego roku franków 2.018,185.000. Import (przywóz) zmniejszył się zatem, a eksport (wywóz) wzrósł.

Antysemici w Algierze.

Paryż, 15 lipca. Agencya Havasa donosi z Algieru pod datą 13 bm.: W radzie generalnej oświadczył były burmistrz Algieru Maks Regis (osławiony krzykacz antysemicki), że prefekt algierski przed kilku miesiącami uzbroił jakieś indywidua, które usiłowały poranić kilku antysemitów w Algierze. Podczas tych słów powstał taki hałas, że prezydent zamknął posiedzenie. Na galeryi nastąpiły dwa aresztowania.

Dżuma.

Brema, 14 lipca. Urząd kwarantanny w Bremerhaven ogłasza, że wskutek ukazania się dżumy w Konstantynopolu zarządza się sanitarno-policyjną kontrolę dla okrętów, przybywających z portów na Bosforze, na morzu Marmara, na morzu Czarnem i Egejskiem.

Marsylia, 15 lipca. Komunikat prefektury stwierdza, że od środy wieczorem nie nastąpił ani jeden wypadek śmierci wskutek dżumy, a od czwartku rana nie zaszedł wśród arabskich palaczy ani jeden nowy wypadek zachorowania na dżumę. Stan zdrowia wśród tychże polepszył się.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt, 15 lipca. Rada ministrów zastanawiała się wczoraj nad zaproponowaniem nowego ministra spraw wewnętrznych w miejsce Moreta, który zostanie prezydentem Izby deputowanych.

Izba uznała mandaty deputowanych z Barcelony.

Sytuacya w Marokko.

Tanger, 15-go lipca. Dyplomatyczni przedstawiciele obcych państw postanowili przesłać zastępcy sułtana marokkańskiego w Tangerze wspólną notę, w której zwracają mu uwagę na niebezpieczeństwa, jakie mogą wyniknąć z religijnych procesyj.

Strejk hutników w Ameryce.

Pittsburg, 15 lipca. Rokowania zarządu centralnego związku robotników, zatrudnionych w hutach żelaza i stali, z przedstawicielami towarzystw stalowych zostały odroczone, nie doprowadziwszy do ugody. Spodziewać się należy powszechnego strejku hutników.

Kryzys.

Nowy Jork, 14 lipca. Na tutejszej giełdzie spadły wczoraj znacznie kursa papierów i ceny zboża. Akcye wielkich kolei amerykańskich spadły o 1 do 2 procent.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 lipca. 622. Ucieczka Mahometa. — 1815. Pojmanie Napoleona. — 1891. **Założenie „Siły" w Krakowie.** — 1895. Zamach na Stambułowa w Sofii.

Jak się „Przedświt" tłomaczy? Głupkowaty organ familii Teodorowiczów, zaniechawszy pisania sensacyjnych historyjek o kurach, składających kolorowe jajka-pisanki gdzieś hen w Ameryce, i puściwszy się na ryzykowniejsze flukty ze swoją romantyczno-tragiczno-maskaradową fantasmagoryą stanisławowską, przypieczętowaną spaleniem zamaskowanego noworodka — teraz, gdy się już stał pośmiewiskiem ogólnem, usiłuje się salwować krętactwem. Ażali nie byłoby rzeczą bardziej z kapłańską reverendą pasującą stuknąć się pięścią w głowinę i wyszeptać jękliwie słowa skruchy: mea culpa, mea maxima culpa (moja wina itd.), a nie blamować się dalszymi idyotyzmami mniejszego i większego kalibru. Ale posłuchajmy przedsmakowych tłómaczeń.

Oto z pełnomocnictwami kontrolora, zaręcza klerykalny głuptasek, wysłał on na miejsce „jednego ze swych reporterów". (Ciekawą jest rzeczą wielu tych reporterów posiada „Przedświt" lwowski? Bo, gdy poseł Weigel zachorował we Lwowie podczas kadencyi sejmowej we wtorek, dał piątkowy „Przedświt" kilkuwyrazowy telegram (sic) z Krakowa (!!), donoszący o jego zasłabnięciu przyp. red.). Kontrolor-reporter, znalazłszy się rzekomo w Stanisławowie zastał tam ogólne wzburzenie (no, no!) spowodowane wieściami „o jakimś tajemniczym wypadku", które u jednych wywoływały „grozę" (zapewne u kilku zidyociałych dewotek, czytających „Przedświt"), u drugich (tj. u ludzi mających klepki w porządku) „sceptyczny uśmiech". Dowiedział się dalej, jakoby, że przed 10 dniami jakąś historyę o porwaniu jakiejś akuszerki i zamordowaniu gdzieś jakiegoś dziecka kumoszki stanisławowskie sobie opowiadały, że niejaki p. Boisgilbert doniósł o tem pismom paryskim, które tę opowieść przeniosły na grunt francuski, że jakiś lekarz miał opowiadać, iż jakaś histeryczka, prawdopodobnie, musiała jakimś ludziom opowiadać jakieś chorobliwe halucynacye, skąd, zapewne, powstała cała historya.

To „wyjaśnienie" „Przedświtu" przypomina trochę swoją „ścisłością" znaną facecyę o Piotrze i Pawle: „Dzisiaj, czy wczoraj, czy lat temu dwieście, w Płocku, Warszawie, czy też innem mieście spotkał Piotr Pawła czy kogoś innego i dał mu w papę, czy w coś podobnego". To też, chociażby jakaś cząstka prawdy w owem wyjaśnieniu tkwiła, podziwiaćby jeszcze należało ultrakretynizm wielebnej redakcyi, która bijące w oczy bajdy, pochodzące w dodatku z tak mętnych źródeł bez najmniejszego ich sprawdzenia drukuje.

Tymczasem równocześnie z ankietą, sporządzoną przez pobożnych łgarzy w Stanisławowie, interwiewowaliśmy akuszerkę, ale nie tę nieistniejącą, która spaliła zamaskowanego noworodka, lecz tę, która asystowała przy przyjściu na świat redaktora „Przedświtu". Nie ręczymy za to, że przytoczone poniżej jej opowiadanie jest w każdym szczególe prawdziwe, gdyż staruszka niejedno zapomnieć mogła i troszkę przesadza, bądź co bądź tłómaczy ona, wprawdzie bardzo fantastycznie, niezwykłą bezmyślność tego reprezentanta klerykalnej prasy. Gdy dziecko się urodziło — opowiadała nam nasza informatorka — miało głowinę tak dużą i miękką, jak pognity melon, a bluzgało w niej, niby w karafce. Wzięłam biedactwo za nożyny, by je wykąpać, aż tu na nieszczęście zawadziłam o blachę przy piecu i dziecko wyśliznęło

mi się z rąk jak mydło i buchnęło głową naprzód o piec, a potem o blachę. Głowina ta mu się spłaszczyła zaraz, jak nadeptana ulęgałka i wyciekło z niej z litr wody i mózg cały — ale było wszystkiego, co kot napłakał. Z tego przestrachu nie wiedziałam co zrobić, chwyciłam jeden głąb od poszatkowanej kapusty, zapchałam mu w łepetę i dziurę zaszyłam. Myślałam, że się ono nie uchowa, a tymczasem słyszę, że i karyerę zrobiło, — i pismo drukuje, widać, że na świecie i bezmózgi się na coś przyda. (Na tym punkcie jest owa „sage femme“ zbyt optymistyczną, gdyż wydawanie idyotycznego pisma jest zasadniczo szkodliwem).

Festyn ludowy, który się wczoraj odbył w Parku krakowskim staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, wypadł bardzo dobrze. Tak zmienna w tym miesiącu pogoda dopisała znakomicie krakowskim robotnikom. Kilka tysięcy towarzyszów i towarzyszek zapełniło park. Przy dźwiękach muzyki bawiono się doskonale do późnego wieczora.

Zjazd chirurgów polskich rozpoczął się dziś w Krakowie w sali kliniki chirurgicznej.

Polowanie na ludzi. Z Nowego Sącza donoszą nam o następującem oburzającem zajściu: Dnia 8 bm. bawiło się czterech małych chłopców (najstarszy liczył około 12 lat) w wiklinie nad Dunajcem, tuż pod miastem. W ciągu zabawy malcy zabrali z pola, należącego do sekretarza nowosądeckiego starostwa p. Grossera, kilka żerdzi, w celu użycia ich na szczudła.

Zobaczywszy przez okno ową „zbrodnię“ Grosser wybiegł z domu z strzelbą w ręku. Ujrzawszy Grossera, malcy poczęli uciekać, wówczas Grosser strzelił za nimi i puścił się w pogoń. Rozjuszony Grosser pędził chłopaków z strzelbą w ręku przez cały rynek, wreszcie na ul. Wałowej dopadł jednego z malców na podwórzu jego ojca i chwyciwszy go za włosy porwał z sobą.

Przerażeni rodzice, nie wiedząc co się stało, rozpoczęli poszukiwania za synkiem, lecz napróżno. Dopiero w parę godzin później w nocy puścił Grosser chłopca do domu, który powróciwszy, ze zmęczenia i ze strachu zachorował. Przeciw Grosserowi zostało wniesione doniesienie karne.

Lud przeciw Stojałowskiemu.

Biała, 15 lipca. *(Telefonem)*. Wczoraj popołudniu odbyło się tu w sali hotelu „pod czarnym orłem“ wielkie zgromadzenie chłopskie dla omówienia sprawy wstąpienia stojałowczyków do Koła polskiego. Stojałowski nie przybył na zgromadzenie ze strachu, bo krążyła pogłoska, że poseł Daszyński przyjdzie na to zgromadzenie.

Przewodniczącymi zostali wybrani p. Stapiński i tow. Daleki.

Poseł Kubik w dłuższem ciętem przemówieniu przedstawił wszystkie szwindle i zdrady, jakich się dopuścił Stojałowski od czasu, jak został obłożony klątwą w roku 1896, aż do ostatnich czasów. Wyłuszczył w końcu powody, jakie go skłoniły do zerwania ze Stojałowskim i wstąpienia do stronnictwa ludowego. Nie chciał przyłożyć ręki do zdrady ludu, nie mógł więc wstąpić do Koła polskiego. Przemówienie posła Kubika przyjęło zgromadzenie grzmiącymi oklaskami.

Następnie zabrał głos poseł Fijak, który wychwalał działalność klubu stojałowszczyków, przypisując mu zasługę uchwalenia wszystkich ustaw w parlamencie i tak uchwalenie ustawy o 9-godz. szychcie dla górników miało być zasługą stojałowszczyków (!), a gdyby byli wcześniej do Koła wstąpili, to byłby był uchwalony 8-godz. dzień roboczy (!!); również uchwalenie ustawy należytościowej było zasługą stojałowszczyków. Głupstwa te przerywali zgromadzeni takim śmiechem, aż się ściany trzęsły.

„Głosowaliśmy — mówił dalej Fijak — za ustawami dobremi i złemi“...

Głosy: To i za złemi głosowaliście?..

Fijak: A co wy myślicie, że niema złych ustaw?...

Głosy: Ale nie trzeba za niemi głosować!

Idyotycznego swego przemówienia nie mógł Fijak dokończyć z powodu wzrastającej wesołości wśród zgromadzonych.

P. Stapiński w popularnem przemówieniu wyjaśnił sprzeczność między interesami chłopskimi a szlacheckimi. Posłowie ludowi nie mogą siedzieć w jednem kole ze szlachtą, tak jak nie może być zgody między wilkiem a owcami. Opozycya przyniosła już ludowi wiele korzyści, udało się jej usunąć już niektóre nadużycia, odstępstwo od opozycyi jest klęską dla ludu.

Następnie zabrał głos tow. dr Gross, adwokat w Białej. W tej chwili Fijak szybko ucieka ze zgromadzenia wśród okrzyków: „tchórz! dureń!“ i innych niezbyt pochlebnych epitetów; zawstydzony tem wrócił po kilku minutach.

Dr Gross oświadcza, iż przy wyborach ściślejszych socyalni demokraci głosowali na Fijaka, spodziewając się, iż Fijak będzie przynajmniej wnosił interpelacye, które mu kto inny napisze, gdyż sam nie umie dobrze pisać. (Wesołość). Ale teraz, skoro wstąpił do Koła polskiego, to i tego nie będzie robił. Zachciało mu się pić u Sachera wino z szlachcicami i dlatego zdradził lud. (Oklaski).

Wielkie wrażenie wywarła mowa siwego włościanina Pyki z Komorowic. Oświadczył on, że powiaty bialski i żywiecki głosowały za Fijakiem nie na to, by wstąpił do Koła polskiego. Jeżeli to chciał uczynić, to powinien był zapytać się wyborców, a nie jakiejś rady naczelnej, której nikt nie zna. Pierwszy i ostatni raz jest Fijak posłem z powiatów bialskiego i żywieckiego!

Stojałowszczyk Laska oświadcza, że Kubikowi należałoby dać 28 kijów za to, że się brata ze socyalnymi demokratami, na których dopieroco psy wieszał, a Fijakowi należałoby dać 30 kijów bez 2 za to, że wstąpił do Koła polskiego. (Wesołość).

Następnie zabrał głos niejaki Stohandel, współpracownik pisemek Stojałowskiego. Usiłował on w wstrętny sposób grać na religijnych uczuciach zgromadzonych. Zaczął ostentacyjnie od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“; gdy mu na to nikt nie odpowiedział, oświadczył: „Widzę, że tu są sami socyalni demokraci“. Na to zerwała się burza w zgromadzeniu. Posypały się okrzyki: „smarkaczu, durniu, my tu wszyscy pobożniejsi od ciebie, nie będziesz nas uczył religii!“

Gdy się uciszyło, Stohandel zaczął opowiadać, że pisywał Kubikowi interpelacye, bo Kubik nie umie dobrze po polsku pisać. (Głosy: A Fijak umie?!...) Stohandel oświadcza dalej, iż Kubik zrobił dobry interes na poselstwie, gdyż kupił sobie złoty łańcuszek do zegarka. Na to Kubik odpina i pokazuje dokoła łańcuszek na dowód, że jest mosiężny. Przewodniczący p. Stapiński pokazuje łańcuszek całemu zgromadzeniu.

Stohandel: „Jeżeli tak, tom się pomylił“. Zgromadzeni nie pozwolili kreaturze tej dalej mówić.

Poseł Kubik oświadcza, że Stohandel dlatego pisywał interpelacye klubowi stojałowszczyków, bo był płatnym sekretarzem klubu i brał za to 30 złr. miesięcznie.

Dr. Gross wzywa stojałowszczyka Laskę, ażeby potwierdził na zgromadzeniu, że w pierwszej chwili sam nie chciał wierzyć, iż Stojałowski kazał swoim posłom wstąpić do Koła polskiego, i żądał od dra Grossa, aby mu pokazał czarne na białem, gdzie to Stojałowski pisze. Czy teraz Laska wierzy?

Laska przyznaje w zupełności, że to prawda, co wywarło w zgromadzeniu wielkie wrażenie.

Po czterogodzinnem trwaniu ukończyło się zgromadzenie jednomyślnem uchwaleniem rezolucyi, wyrażającej posłowi Kubikowi zaufanie, a potępienie Fijakowi, którego wezwano do złożenia mandatu za to, że wstąpił do Koła polskiego.

Stojałowski poniósł wkońcu w swojej własnej siedzibie najdotkliwszą klęskę.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

PARK KRAKOWSKI.

TEATR ROZMAITOSCI.

Dziś i codziennie

Wielkie przedstawienie akrobatyczne połączone z Koncertem.

Każdego 1-go i 16-go nowy program.

Wstęp w dnie powszednie 10 ct. Miejsca rezerwowane po 60 ct., po 50 ct. i 30 ct. — Bilety do miejsc rezerwowanych uprawniają do wolnego wstępu. — W niedziele i święta wstęp 20 ct. 884

Zakład wodoleczniczy

w Krakowie, ul. św. Agnieszki l. 5,

pod kierownictwem **specyalisty do chorób nerwowych dra Kupczyka,**

901 otwarty przez cały rok. 10-30

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie. Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).